

Jarosław Ławski

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0002-1167-5041

Wincenty Lutosławski jako pisarz

i każdy z nas jak nuta/ związany z całością melodii
przebrzmiewa/ ale najpiękniejsze/
powracają refrenem w pamięci /
pokoleń

Wiesław Kazanecki, *Opowieść*¹

w stereotypie / przekroczenie

Żeby precyzyjnie ująć siłę kłopotliwego stereotypu, w jaki ujmuje się od ponad stu lat dzieło i życie Wincentego Lutosławskiego, jednego z najwybitniejszych moim zdaniem twórców, reformatorów społecznych, filozofów i pisarzy polskich oraz europejskich przełomu XIX i XX wieku, wystarczy sięgnąć po pierwszą z brzegu notę encyklopedyczną: „Wincenty Lutosławski (1863–1954), filozof, mesjanista, twórca spirytualizmu palingenetycznego, głoszącego nie tylko samoistność duchów, ale też wielokrotność ich wcieleń”². Zatem filozof, ale jaki! Mesjanista, spirytualista, palingenetyk, zastanawiający się nad kolejnymi wcieleniami duchów.

Do kogo przemówi, kogóż zaintryguje taki konterfekt? Chyba tylko pogrobowców mesjanizmu romantycznego, którzy pojawiają się stale od dwustu lat. Dla „poważnego”, „nowoczesnego” filozofa taki portret oznacza wykluczenie³. Dla kogoś, kto zetknął się z nazwiskiem Lutosławskiego

¹ W. Kazanecki, *Opowieść*, [w:] tegoż, *pejzaże sumienne*, Lublin 1974, s. 21–22.

² Hasło: *Lutosławski Wincenty*, [w:] *Popularna Encyklopedia Powszechna*, red. J. Pieszcza-chowicz, Warszawa 2002. Na marginesie: po hasle (krótkim) o Wincentym następuje zdjęcie... Witolda Lutosławskiego i (dłuższe) hasło o kompozytorze.

³ T. Mróz, *Wincenty Lutosławski 1863–1954. Jestem obywatelem utopii*, Kraków 2008, s. 263: „Odrzucenie i osamotnienie wobec środowiska filozoficznego brało się

na kartach literatury, od razu wykreśla go z dziejów piękna utrwalonego słowem literackim, czyniąc co najwyżej z tego typu „filozofa” część anegdoty literackiej, skandalu czy skandaliku.

Uczyniono Wincentemu Lutosławskiemu ogromną krzywdę, spłaszczając jego wielokształtną, potężną osobowość, przykrawając ją do wzoru, miary „historyka filozofii” lub „filozofa”, zresztą on sam się tak określał. Jako pierwszy cieszy się po dziś dzień uznaniem za sprawą zagranicznych filozofów i historyków filozofii, przypominających dość regularnie jego wkład w badanie Platona, tworzenie stylometrii, dyskusje o idealizmie i realizmie. W regularnych odstępach czasowych wznawiane są lub publikowane jego dzieła z „historii filozofii” (*The Origin and Growth of Plato's Logic*, 1905; *Knowledge of Reality*, 1930), czasem jeszcze w związku z popularnością jogi na przełomie XX i XXI wieku przypomina się i wznawia jego osobliwą książkę na ten temat (*Rozwój potęgi woli przez psychofizyczne ćwiczenia*, 1909)⁴.

Zauważyliście Państwo, iż (nad-)używam cudzysłowu. Nieprzypadkowo. Chcę tu spojrzeć na Lutosławskiego, jakiego znamy, „filozofa”, „mesjanistę”, „spirytualistę”, „jogina”⁵, przez figurę eseistycznego dystansu, odrzucając znaczenia słów, które przyczepiono do tej postaci lub które przylgnęły w procesie kulturowej reinterpretacji (nader wątlej) jego dorobku. Prowokacyjnie nie silę się na obiektywizm naukowego dowodzenia – jest on bezbrony wobec pancernej skorupy, w której zamknięto postać Lutosławskiego.

Z tego sarkofagu dobiegają czasem głosy wołające o uwolnienie.

Trzeba oddać sprawiedliwość badaczom jego myśli, którzy wcześniej wstąpili na drogę przybliżania współczesnym „filozofa” tak „nienowoczesnego”

z niezależności przekonań Lutosławskiego”. I dalej: „Lutosławski sam był sobie winien odrzucenia przez chyba wszystkie orientacje intelektualne ówczesnej Polski, lecz ono tylko wzmocniło jego niezależne stanowisko”.

- 4 W. Lutosławski, *The Origin and Growth of Plato's Logic With an Account of Plato's Style and of the Chronology of his Writing*, Hildesheim 1983 (reprint); tenże, *The Knowledge of Reality*, Cambridge 2015. Z wznowień polskich: *Rozwój potęgi woli*, Wrocław 1992; *Jeden łatwy żywot*, Kraków [1994]; *Rozwój potęgi woli*, Warszawa 1987; Koszalin 1991.
- 5 Zob. gruntowną, choć naznaczoną poprawnością polityczną pracę: A. Gomół, *Nieśmiertelna dusza, rytmiczne oddychanie i posłannictwo narodu. O podręczniku Wincentego Lutosławskiego*, [w:] *Joga w kontekstach kulturowych*. 2, red. A. Gomół, K. Gęsikowska, Katowice 2017, s. 93–120. Uczona czuje się w obowiązku wyrazić swój dystans do Lutosławskiego, gdy ten w kulturowo-historycznym (!) znaczeniu używa słów „Ariowie”, „aryjski” (zob. s. 106). Jest to ten jeden z niemożliwych do zaakceptowania sposobów ahistorycznego dyskredytowania Lutosławskiego przez czynienie zeń nacjonalisty, antysemitę, a nawet pseudomistyka i pseudowieszczę, pogrobowca romantyzmu, epigona. Marzy mi się, by ktoś napisał o tym książkę. Na tym przykładzie widać nie to, kim był Lutosławski, ale jak skrajnie zideologizowana jest humanistyka ostatniego ćwierćwiecza XX i pierwszego XXI wieku.

jak Lutosławski. Jako pierwsi i wierni czytelnicy jego prac dostrzegli ich wielokształtność, niejednostylowość, wielogatunkowość i wreszcie komplikacje samego Lutosławskiego z określeniem, za kogo on sam się uważa. Robert Zaborowski, stwierdziwszy krótko: „Bardziej niż za historyka filozofii Lutosławski uważał się za filozofa”⁶, przywołuje w swym znakomitym wykładzie o nim słowa z *Jednego łatwego żywota* (1933), autobiografii, która słusznie i niesłusznie dystansuje dziś wszelkie źródła wiedzy o filozofie-pisarzu: „Wystąpiłem w 27-m roku życia jako pisarz międzynarodowy, a dopiero w 38-m roku życia zostałem pisarzem polskim”⁷. Pisarz? Czy to znaczy tylko „uprawiający historię filozofii w języku obcym lub polskim”? Nie. Lutosławski wielką wagę przywiązuje w ogólności do języka, by mógł tylko w potocznym znaczeniu użyć słowa „pisarz”.

Poniekąd objaśnia tę kwestię, idąc jeszcze dalej, Tomasz Mróz w jedynej jak dotąd (do 2021 roku) biografii intelektualnej myśliciela. Podsumowując swe ogarniające to szczegółowo, to szkicowo całe jego dzieło i życie prawie dwustupięćdziesięciostronicowe wywody, zauważa wielość ról, wcieleni, aktywności filozofa z Drozdowa pod Łomżą (czy ktoś kiedyś mógł przewidzieć, że stamtąd wyjdzie rodzina o tak potężnym wpływie nie tylko na kulturę polską, ale i światową, spod Łomży?). Powiada:

Przede wszystkim zyskujemy obraz Lutosławskiego jako pisarza, filozofa, historyka filozofii i publicysty. Jednak nie martwa litera była jego żywiołem, lecz wypełnione sale wykładowe, do których tęsknił wszędzie tam, gdzie nie znajdował wymarzonego audytorium. Jedną z najważniejszych cech osobowości filozofa był optymizm. Wynikał on niewątpliwie z przesłanek religijnych i światopoglądowych, pozwalał zachować pogodę ducha i nie poddać się załamaniu, chociaż warunki niejednokrotnie nie nastrajały do ufnego patrzenia w przyszłość. Lutosławski nie znalazł jednak wielu naśladowców, mimo iż temu podporządkowana była jego działalność – zaszczerpić jak największej liczbie osób ideały mesjanizmu polskiego. Jako człowiek wywarł wpływ na wąskie grono uczniów, wśród których za najwybitniejsze postaci można uznać S. Pigonia, z czasów krakowskiej działalności Eleusis, oraz B. Woyczyńskiego z Wilna⁸.

Biograf rzetelny nie ma więc wątpliwości: Lutosławski-filozof był także pisarzem. Filozof i pisarz (pisarz-filozof) – te określenia nie wyczerpują jeszcze mnogości ról, w jakich występował. Był też niewątpliwie

6 R. Zaborowski, *Wincenty Lutosławski – człowiek i dzieło*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2004, nr 49/1, s. 65–82.

7 W. Lutosławski, *Jeden łatwy żywot*, s. 296, cyt. za: tamże, s. 74.

8 T. Mróz, *Wincenty Lutosławski 1863–1954*, dz. cyt., s. 259.

postrzegany jako charyzmatyczna osobowość i typ przywódcy (religijnego, społecznego), jako „praktyk idei”⁹, a nawet „performer”, skandalista, autokreator. W tej ostatniej roli Lutosławski narzucił potomnym swój obraz w sposób prawie demoniczny *Jednym łatwym żywotem*, który ma wszelkie cechy literackiej autobiografii, a rozgłos, jaki zapewnił jej Boy-Żeleński swoją pamfletową recenzją, przypieczętował starania autobiografisty, by ugruntować taki, a nie inny swój wizerunek¹⁰. Śmiem twierdzić, że Lutosławski zaplanował i ten skandal, nadając książce wyzywający (ni to ascetyczny, ni to ironiczny) tytuł, który poraża każdego, kto zna bogate życie filozofa, ujęte tu w formułę pomniejszającą (*jeden*), symplifikującą (*łatwy*) i uwznioślającą (*żywot*, a nie *życie*), co w sumie daje efekt prowokacji i (nie)zamierzonej ironiczności (?). Myśli formułuję w swym eseju z dala od *Jednego łatwego żywota*, tekstu wartego, ażeby przyjrzyć się jego strategii autokreacyjnej w obszernym szkicu¹¹.

O Lutosławskim jako historyku filozofii i filozofie można rzec, że do pewnego momentu był wielkością, której dokonań nie była zdolna cenić rodzima nauka, doceniała zaś zagraniczna. Potem jednak ów „pisarz międzynarodowy” zmienił się w „pisarza polskiego”, historyk myśli stał się praktykiem życia społecznego, wodzem i założycielem kuźni, towarzystw, prorokiem idei (neo)mesjanistycznej. O tym „drugim” Lutosławskim, który rodzi się około 1900 roku, ustala się katastrofalna opinia: że się zmarnował. Parafrazując Słowackiego: nie tyle „zabił się młody”, ile zmarnował się młody¹². Publicznie szargał autorytety, poniżył swoim zachowaniem „serce Polski” – Kraków i Almae Matris Jagielloniensis, stając się dziwakiem, którego nie chciano na katedrach uczelni, a do którego Ignęli młodzi. Jakże to? Więc to wszystko miałoby się dokonać ot tak, mimowolnie? Lutosławski okazał się osobowością wyrastającą ponad swych współczesnych i epokę. Nie tylko był wszechstronnie uzdolniony, wykształcony (studia z chemii, z filozofii i filologii!), władał językami, był pracowity i zaangażowany, lecz także widział całe skomplikowanie swych czasów, naiwno-utopijną

9 Pożyczam tu wyrażenie spopularyzowane przez Krzysztofa Czyżewskiego. Zob. tenże, *Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei*, Sejny 2017.

10 Por. T. Boy-Żeleński, *Uroczy znachor*, „Wiadomości Literackie”, 6 sierpnia 1933 r. Wątek autobiograficznej kreacji podejmuje w niniejszym tomie K.K. Pilichiewicz.

11 Celowo, świadomie wybieram taką strategię myślenia o Lutosławskim, która nie podąża za jego autokreacjami, zanim nie zostaną one zinterpretowane.

12 Bynajmniej nie tak blisko Lutosławskiemu do Kordiana, chociaż filozofa stale nawiedzały myśli samobójcze. Zob. J. Ławski, *Nicością podszyty Słowacki (Juliusz)*, [w:] tegoż, *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni*, Warszawa 2020, s. 223–282.

pozorność odpowiedzi, jakie na pytania o zagadkę świata dawał dominujący w jego czasach pozytywistyczno-scjentystyczny paradygmat nauki i naśladującej go niewolniczo filozofii „pozytywnej”.

Ten człowiek może być zrozumiany dopiero wtedy, gdy zostanie zrozumiana skala wewnętrznych sprzeczności, walk, jakie Lutosławski rozstrzygał w sobie. Na różnych poziomach. Od młodości zmagał się z depresją, myślami samobójczymi, niską samooceną, wreszcie zasadniczym pytaniem o sens istnienia. Skala tych zmagających odpowiada skali jego uzdolnień (ponadprzeciętnych), osobowości i podejmowanych wysiłków. Nic zdumiewającego nie widzę w tym, że wewnętrzna walka znalazła wyraz aż na tyłu polach.

Jednym z pól, dominującym, ale nieprzesłaniającym innych, jest historia filozofii, drugim – filozofia. Co więcej: Lutosławski nawet w tych rolach, wtedy gdy osiąga najwięcej jako filozof, historyk myśli, zawsze pozostaje jedną nogą na innych obszarach myśli – na przykład badając Platona, jest zawsze również filologiem. Już jako student rzuca się od chemii w filozofię, z filozofii w filologię, z filologii w literaturę, z literatury w... I tak dalej. Nie pozwala sobie założyć kagańca wąskiej „naukowej” specjalizacji, jakkolwiek taki „pozytywistyczny” ideał wiedzy krótko mu imponuje¹³. Nie da się go ująć w formułę pograniczności czy interdyscyplinarności, jest raczej multi- i metadyscyplinarny, wielostronny jako naukowiec i jako artysta, jako indywiduum zmagające się ze swoimi demonami i osoba społeczna sprawująca rząd dusz-grup, którym czasowo przewodzi (żadnej długo i na stałe). W tej multiosobowości tkwi także pisarz. Obok filozofa – po prostu jest tu człowiek słowa, artysta słowa. Człowiek, który o słowach i tym, co można z nimi uczynić, wie ogromnie dużo od samego początku świadomego życia intelektualnego.

Zgadza się z opinią, iż do końca życia Lutosławski pozostał filozofem¹⁴, nie sposób zaprzeczyć, że do końca życia był też pisarzem. Również aporie jego myśli – których nie unieważnia afirmacja chrześcijaństwa,

13 Jednak z wypowiedzi przeciwko pozytywistycznemu dogmatyzmowi i filozofom go wyznającym dałoby się u Lutosławskiego złożyć małą antologię.

14 T. Mróz, *Wincenty Lutosławski 1863–1954*, dz. cyt., s. 266–277: „Głęboka religijność, w opozycji do oficjalnego, zinstytucjonalizowanego katolicyzmu, wyrażająca się w planach społecznej i politycznej reformy, stanowi nowy klucz do zrozumienia myśli Lutosławskiego. Co więcej, daje klucz do zrozumienia jego biografii. Ów klucz otwiera wszystkie warstwy jego twórczości, wiąże je w całość i ma swe źródło w osobistych przeżyciach filozofa. Idee chrześcijańskiej odnowy i duchowego odrodzenia, wyrażającego się w pracy nad sobą, stanowią naszym zdaniem właściwą oś, wokół której porządkowana jest cała problematyka poruszana w licznych dziełach Wincentego

katolicyzmu – znajdują wytlumaczenie i zrozumienie na gruncie myśli, że Lutosławski posługiwał się językiem i jako filozof, historyk filozofii, i jako praktyk idei, mesjanista, i jako propagator jogi, i jako apologeta Kościoła. W żadnym z tych wymiarów nie można go nazwać ortodoksem. To zasługa literatury, bo filozofując, parał się także piórem...

scjentysta/artysta

Jeszcze raz podkreślę, iż ze szkół w Rydze, Dorpacie, z uniwersytetów, gdzie wykładał, wyniósł przekonanie, że filozofia jest nauką. Wierzył w jej obiektywną naukowość, co, paradoksalnie, wciąż potwierdzał w momencie, gdy już z historią filozofii i filozofowaniem pozytywistycznym lub antypozytywistycznym zrywał¹⁵, to jest w roku 1900. Pisał wtedy:

Filozofja jest nauką – to jest pierwsza część definicji. Jako nauka, filozofja ma ten sam cel. Mianowicie poznawanie prawdy, i te same ś r o d k i co i inne nauki, mianowicie indukcję i dedukcję. Postęp filozofji jest podobny do postępu innych nauk: w poszukiwaniu prawdy człowiek często wchodzi na fałszywe drogi i to, co dziś jest przezeń uważane za prawdę, było jeszcze wczoraj lub jutro będzie fałszem. Wyjątki te nie usprawiedliwiają atoli sceptycyzmu, gdyż wśród wszystkich przewrotów mniemań jeszcze ostaje się pewna ilość prawd, zawsze uważanych za prawdziwe. Nawet, gdy na pozór zupełnie się przekonania uczonych zmieniają i teoria jakaś dawna stanowczo zostaje odrzuconą, w nowej teorii tkwi doświadczenie, zebrane za pomocą dawnej.

Najlepiej to widzimy w naukach przyrodniczych¹⁶.

Był to jednak punkt dojścia burzliwego życia intelektualnego, wewnętrznego i (strach rzec w dzisiejszych czasach) duchowego. Nauka w Rydze i studia w Dorpacie postawiły przed nim dylemat zasadniczy: kim ma być? Jak się zdaje, dość radykalnie przekreślał od początku perspektywę

Lutosławskiego. Traktując myśl filozofa pod tym kątem, wciąż można wydobyć z niej elementy wartościowe, które nie ulegają dezaktualizacji”.

Jest to, jak sądzę, arcytrafne rozpoznanie podstaw, fundamentu filozofii Lutosławskiego.

15 Zerwanie z pozytywizmem nastąpiło wcześniej, gdy odkrył w istocie religijną prawdę o nieśmiertelnej jaźni. Ale całkowite zerwanie z pozytywistycznym, „naukowym” pisanem o filozofii przyszło znacznie później, dopiero po wydaniu dzieł o Platonie, czyli na początku XX wieku.

16 W. Lutosławski, *Współczesna Filozofja*, [w:] tegoż, *Z dziedziny myśli. Studja filozoficzne*, Warszawa 1900, s. 10–11.

samorealizacji na polu ziemiańsko-gospodarskim, jak chciał tego ojciec. Słusznie przekreślił taki wybór swej przyszłości, był zbyt zdolny i zbyt skomplikowany wewnętrznie, żeby znaleźć szczęście w prowincjonalnym modelu życia (*vita rustica* w wydaniu nowoczesnym). Okres rysko-dorpacki najpełniej oddaje dramaty tego wyboru. Lutosławski studiuje chemię, ale czyta literaturę. Wreszcie skłania się ku filozofii i historii filozofii, ale widzi też, że mógłby być świetnym historykiem i teoretykiem literatury, komparatystą (zapewne nie znał tego słowa), językoznawcą, a nawet aktorem tragicznym lub tłumaczem i w końcu – zawodowym pisarzem¹⁷.

Polifonia zdolności nie jest czymś, jak myślimy, wyjątkowym, ale rzadko decyzja nabrzmiewa takimi konsekwencjami. Samowiedza zdolności wpływa też na poziom ambicji. Lutosławski odrzuca pierwsze propozycje pracy (asystent, bibliotekarz), szukając zatrudnienia na uniwersytetach. Jak się wydaje, praca w Moskwie i Kazaniu, oceniona przezeń jak najgorzej z perspektywy lat, odegra w jego życiu podobną rolę jak zesłanie do Rosji w biografii Mickiewicza – da mu poznać nowy świat, ludzi i dostarczy czasu na badania, na pisanie dzieł, które przyniosą mu uznanie (Platon)¹⁸.

Nim Lutosławski wybrał drogę filozofii, poważnie rozważał zostanie pisarzem. Twierdzę, że konsekwentnie trwając przy pierwszym i najważniejszym – filozoficznym – leitmotivie swej twórczości intelektualnej, był zarazem pisarzem. Nie zawsze w takim samym stopniu i sensie. Ale o tym później.

Odrzuciwszy już w Dorpacie pozytywistyczny ideał nauki i scjencystyczny światopogląd, afirmując życie nieśmiertelnej jaźni, Lutosławski wciąż zmagał się z tymi samymi pytaniami egzystencjalnymi, na które odpowiadają i filozofia, i literatura. Bogate, przebiegające po sinusoidzie afirmacji i depresji życie wewnętrzne nie może się przecież wyrazić tylko o w badaniach z zakresu historii filozofii. Już w Rydze i Doparcie wyraz ten znajduje ono w lekturze wielkiej literatury, przede wszystkim Mickiewicza, Krasińskiego, potem Słowackiego. Lutosławski czyta romantyków specyficznie, ekscentrycznie, bowiem od poziomu fundamentalnych pytań

17 Przypomnijmy, iż Lutosławski przetłumaczył dla swego nauczyciela na niemiecki fragment *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego. Por. też: T. Mróz, *Wincenty Lutosławski 1863–1954*, dz. cyt., s. 25.

18 Oczywiście należy widzieć różnicę między przymusem wyroku skazującego Mickiewicza na wyjazd w głąb Rosji a dobrowolnym podjęciem pracy. Ale obaj w Rosji nie tylko wzmocnili się intelektualnie, lecz też poznali lepiej, od środka, model kultury, która była, najdelikatniej mówiąc, nie ich, obca.

i odpowiedzi, do których oni całym swym życiem i twórczością dochodzą. Tam, gdzie romantycy kończą zmagania, on je zaczyna¹⁹.

Egzystencjalne, rozbuchane niepokoje romantyków prowadzą ich do mistyki, teozofii, myśli religijnej historiozofii. Nie przypadkiem tekstem może najważniejszym w życiu Lutosławskiego staje się *Widzenie Mickiewicza*²⁰. Nie jest to (tylko) wiersz²¹. Jest to zapisana wierszem mistyczna wizja, przekraczająca horyzont literatury i literackości ku pewnemu wewnętrznemu, duchowemu poznaniu. To głębiny punkt łączący filozofię i literaturę nie tylko w myśli, lecz przede wszystkim w życiu filozofa-pisarza: *Widzenie*, najgłębsze poznanie, zapisane językiem literatury. Literatura, która w swych najwyższych wyrazach przekracza nawet horyzont filozofii, stając się wiarą, widzeniem, oglądem (*noesis*), zachwytem i misją, czynem, kerygmatem.

Wybierając filozofowanie (w ramach dwu dróg: historyka filozofii i samodzielnego filozofa), Lutosławski nie tylko nie oddzielał się od literatury, ale jeszcze mocniej się z nią umysłowo, duchowo sprzęgał, wiedząc, iż poznanie może być pozasłowne, ale wyraz znajduje w znaku, w słowie²². Nie chodziło mu o to, by milczeć, napawać się wiedzą w radosnym milczeniu, był na to za młody, za silny. Metaświadomość literatury – zatem filozofię twórczości, literaturoznawstwo, stylistykę, językoznawstwo, poetykę – czynił narzędziem swych „filozoficzno-historycznych” poszukiwań, ale nigdy nie oddzielił się od samej literatury jako czegoś znacznie głębszego: etosu życia, etosu poznania i etosu istnienia wspólnotowego. Zaszczepienie refleksji filozoficznej w korzennym dla niej gruncie literackim oznaczało stały już ich – filozofii oraz literatury – związek na całe życie. To prawda, że pełen zwrotów, meandrowań.

Na początku pragnie być filozofem i historykiem filozofii: chce badać, chce określać przedmiot badań filozoficznych. Idzie drogą wykładowcy, nauczyciela akademickiego. Kiedy zaczyna pracę na uczelni w Moskwie, ma

- 19 Chęć przez to powiedzieć, że głębokie doświadczenie religijne o skomplikowanej naturze, trudnej do wyrażenia i jeszcze bardziej skomplikowanym wyrazie tekstowym, jest punktem wspólnym romantyków i Lutosławskiego. Por. też S. Sawicki, *Sacrum w literaturze*, „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 71/3, s. 169–182; M. Maciejewski, „*Rozeznąć myśl wód...*” (*Głosy do liryki łożańskiej*), „Pamiętnik Literacki” 1964, nr 55/3, s. 33–52.
- 20 Zob. W. Lutosławski, *Widzenie Mickiewicza*, Wiśła 1938.
- 21 To wizja mistyczna zapisana jedynym znanym Mickiewiczowi językiem, który mógł udźwignąć jej wyrażenie: czyli wierszem.
- 22 O dylematach wysłowienia i wiarygodności wysłowionego doświadczenia zob. J. Ławski, *O Mickiewiczowskim „ja”*. Szkic, [w:] *Liryka Mickiewicza. Uczucia. Świadectwa. Ekspresje*, red. A. Fabianowski, E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2018, s. 30–50.

25 lat, kiedy kończy pracę na uniwersytecie w Kazaniu, jest trzydziestolatkiem i... mężem, ojcem. Wybierając drogę historyka filozofii, która miała mu przynieść uznanie trwające do dziś, nie uwalnia się ani od dylematów egzystencjalnych, od wstrząsów psychicznych, ani od wątpliwości, czy robi to, co powinien robić. Zagraniczne wojaże jeszcze te wątpliwości pogłębiają, choć (o, morze sprzeczności!) Lutosławski utwierdza się w pewności swego wyboru filozoficznego, a doświadczenie pracy w bibliotece British Museum w 1889 roku staje się dlań przeżyciem zasadniczym, duchowym (i naturalnie badawczym)²³.

Chyba poznał już, że na polu historii filozofii może wyrazić bardzo wiele – ale nie wszystko. Nie całego siebie. Wie, jaka jest cena za systematyczny, naukowy wykład myśli – rygor porządku, utrata swobody ekspresji, czyli tego, co można określić jako literacką część jego osobowości. Jest, co rzadkie, w najwyższym stopniu logikiem i wyobraźniowcem, umysłem analityczno-porządkującym i wybłyskującym w obrazach, jakie tworzy imaginacja. Życie z takim dwójjuzdolnieniem jest trudne. Wszystkie sprzeczności wyładują się w „skandalach” krakowskich lat 1900–1903. Ale Lutosławski, dokonując wyboru (każdego, nawet gdyby wybrał życie artysty), musiał wpaść w pułapkę, którą sobie uświadamiał. Bada, liczy, porządkuje, tworzy stylometrię, ustala, proponuje, oznajmia, polemizuje – we wszystkim przejawia się i chwala, i zguba naukowo pojętej filozofii, szczególnie dla osobowości tak niepokornej jak Lutosławski. Wyobraźnia ujarzmiona w filozoficznych traktatach powetuje sobie ten gwałt w sposób inny; i za wiedzą bohatera tej historii.

Jeszcze pewien drobiazg. Jest Lutosławski osobą uzdolnioną polilingwicznie (wprawdzie, co najciekawsze, najslabiej mówi po rosyjsku). Z łatwością opanowuje obce języki, ale nie wchodzi w ich warstwy głębokie, nie bawi się nimi²⁴. Używa ich, by w sposób jasny wyrażać myśli, porządkować, proponować. Będą mu nawet z tego powodu czynić zaiste kuriozalne zarzuty²⁵. Z tego pravidła przyswajania i używania języków trzeba

23 Zob. T. Mróz, *Wincenty Lutosławski 1863–1954*, dz. cyt., s. 64–65.

24 Jest w tym też podobny do swoich romantycznych poprzedników. Nie wolno zapominać, że znajomość francuskiego, niemieckiego, a często łaciny i greki, wynosiło się z domu i szkoły. Por. M. Piechota, *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*, Katowice 2016.

25 Zob. R. Zaborowski, *Wincenty Lutosławski – człowiek i dzieło*, dz. cyt., s. 72: „Próby marginalizacji Lutosławskiego przybierały czasem charakter wręcz karykaturalny. E. Romer pisze o takiej sytuacji w czasie Kongresu Wersalskiego: »Nowa czy ponowiona nagonka [na Lutosławskiego] z racji... nieznamomości języka angielskiego. Wykładał tylko w 12 uniwersytetach anglosaskich«”. Cyt. za: E. Romer, *Pamiętnik paryski (1918–1919)*, Wrocław 1989, s. 402.

wyłączyć polszczyznę. Droga do sławy filozoficznej wiedzy, co wie filozof-światowiec, przez języki obce, przekłady, publikacje obcojęzyczne, przez popularyzację jego ustaleń o Platonie, stylometrii, idealizmie. Ale droga do ekspresji pełni osobowości Lutosławskiego wiedzie li tylko przez polszczyznę, jej styl, leksykę, formy wypowiedzi, znajdujące najwyższy wyraz, maestrię wysłowienia w literackich tworach. A tę polszczyznę jako filozof i historyk filozofii musi kiełznać, zamykać w strukturze i porządku traktatu, studium, tezy etc. Nawet jednak w tych pismach widać, jak Lutosławski wybucha w retoryce, w czymś, co nazwałbym retoryką perswazyjną głośnego myślenia, które szybko przelewa na karty prac.

Wcześniej czy później musiał się uwolnić od tego rygoru, język musiał złapać oddech, a wyobrażenia powinna była wybuchnąć. Lutosławski, owszem, był poliglotą, ale nie był poliglotą mówiącym tak samo dobrze więcej niż jednym językiem. Miał swoją *Muttersprache* – była nią polszczyzna. Ona także domagała się uwolnienia z „błogosławionych” więzów formy, jakie narzucały traktat filozoficzny, studium, dysertacja.

forma

W początkach twórczości (okres ryski, częściowo dorpacki) Lutosławski jest pod wielkim wrażeniem literatury i równie wielkim wrażeniem tego, jakie możliwości otwierają badania poezji, języka (języków – chodzi o badania porównawcze). Równocześnie (sic!) aż do momentu odkrycia jaźni pozostaje pod całkowitym wpływem pozytywizmu i jego metody naukowej, ba, pozytywizm jest jego światopoglądem i postawą wobec świata, ludzi. Widać to nawet w metodach, jakimi chce badać poezję, teksty – analizując, wnioskując, opracowując statystyki. Paradoksalnie pozytywistyczne z ducha metody i nastawienia posłużą mu jako filozofowi do skryształizowania stylometrii i jej praktycznego zastosowania na pracach Platona. Natomiast wnioski, do jakich dojdzie, badając Platona, pójdą nie tylko w kierunku wskazania nowej formy idealizmu w jego późnych pracach, lecz również wzmocnienia metafizycznego, idealistycznego gruntu jego własnej refleksji²⁶.

Kiedy jednak Lutosławski stawia na filozofię, „rezygnując” z literatury, gospodarzenia w Drozdowie, kariery asystenta itd., wyłania się przed nim problem, który początkowo słabo sobie uświadamiał – wyboru formy

26 Zob. J. Bigaj, *Wincentego Lutosławskiego spotkania z Platonem*, [w:] *Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego*, s. 29–46.

gatunkowej i językowej, w jakiej będzie się odtąd wypowiadał. Trzeba powiedzieć szczerze: wyboru dokonało za niego środowisko dorpuckie, bo jego prace z tego czasu to porządnie zrobione dysertacje z tezami, pisanie w duchu nauki pozytywistycznej, którą już niedługo uczyni głównym adwersarzem własnych metod (samo)poznania. Widać to choćby w tezach jego pracy o utopiach starożytnych:

Thesen

1. Alle auf Sklaverei beruhenden Verfassungen führen nothwendig zur Tyrannis.
2. Aristoteles ist in der Theorie der Revolutionen gänzlich von Plato abhängig und von diesem an manchen Stellen sogar die Ausdrucksweise antlehnt.
3. Machiavelli's „Il Principe“ ist wesentlich eine Bearbeitung des auf die Tyrannis bezüglichen Theil der Aristotelischen Politik.
4. Object der Naturwissenschaften sind nicht die sinnlichen Erscheinungen.
5. Die Objecte der Geisteswissenschaften sind keine Erscheinungen.
6. Die Gewissheit der Existenz des Ichs geht der Gewissheit aller anderen Existenz voraus.
7. Atome sind nur dann Substanzen, wenn sie nicht nur an sich (per se nach Spinoza), sondern für sich (sibi) sind.
8. Der Leib eines Menschen gehört der äusseren Welt an, gleich allem anderen sinnlich Wahrnehmbaren.
9. Die Anzahl der möglichen Punkte, Linien und Ebenen im unendlichen Raum last sich ganz genau bestimmen.
10. Der Raum hat nur drei Dimensionen und kann nicht mehr haben, ohne aufzuhören, Raum zu sein.
11. Sowohl Idealisten als auch Materialisten verkennen ihre eigene Existenz.
12. Durch das Christenthum hat ein wesentlicher Fortschritt in der Entwicklung der Staatsverfassung stattgefunden²⁷.

Porządek, logika, wynikanie, dowodzenie, konluzywność – oto cechy takiego stylu...

Tak więc Ryga i głównie Dorpat dały mu wszystko, co mogły, by został „porządnym” naukowcem spod znaku szkiełka i oka, by także stał się „naukowym” historykiem filozofii, porządkującym, ustalającym,

27 *Erhaltung und Untergang der Staatsverfassung nach Plato, Aristoteles und Machiavelli*, verfasst und zur Erlangung des Grades eines Magisters der Philosophie. Einer Hochverordnetet Historico-Philologischen Facultät der Kaiserlichen Universität Dorpat vorgelegt von W. Lutosławski und sammt den Thesen zur öffentlichen Vertheidigung bestimmt. Ordentliche Opponenten: Prof. Dr. Alex. von Oettingen. – Prof. Dr. Alex. Brückner. – Prof. Dr. G. Teichmüller, Dorpat 1887, s. 1.

ogarniającym, formułującym tezy zgodne ze stanem nowoczesnej nauki, w tym fizyki, fizjologii, chemii. Ale coś się tu wymknęło spod panowania paradygmatu pozytywistycznego – wymykał się sam Lutosławski ze swoją niespokojną psychiką, duszą, w końcu dopiero co „odkrytą” jaźnią. Zadający uparcie te same pytania o sens, nieśmiertelność, duszę. Dlaczego tak się stanie?

Do około 1900 roku autor *Volonté et liberté* jest prawdziwym historykiem filozofii, której chwałę i naukowość głosi. Potem następuje „katastrofa” – Lutosławski rzekomo zachowuje się skandalicznie, nieobyczajnie, nieuniwersytecko, zaczyna gromadzić wokół siebie młodych, a dla autorytetów z katedr krakowskich i lwowskich staje się swego rodzaju nieobliczalnym postrachem, ba, otrzymuje nawet wilczy bilet. Lecz, trudno to wyrzec, wówczas zaczyna też pisać inaczej – rozluźnia gorset formy, wpada w tonację profetyczną, mesjanistyczną; jest jeszcze „gorzej” – pisze utwory o charakterze literackim, półliterackim, literacko-filozoficznym, filozoficzno-politologicznym, staje się propagatorem: stylu życia, myślenia, ideału Polski, ludzkości, polityki, kobiety i mężczyzny. Tego musiało być dla wielu jego współczesnych za dużo.

Miejmy świadomość, iż główne dzieło Lutosławskiego-historyka filozofii o Platonie – o czym pisał nie tylko on sam – w ogóle nie doczekało się na ziemiach polskich szerszego rezonansu, bo nie było komu fachowo go omówić. Jeśli więc w wieku XIX (kończył go jako 37-latek, więc człek już spodziewający się pierwszych owoców pracy życia) nie zaznał powszechniejszego uznania, to można sądzić, że tliła się w nim iskra myśli, by zdobyć rozgłos raz na zawsze, na przykład słynnymi wykładami na Uniwersytecie Jagiellońskim. Czy chciał skandalu? Nie sądzę. Myślę, że ujawniła się w nim w końcu ta literacka, artystyczna część osobowości, którą stłumił w sobie jako „stateczny” badacz historii filozofii.

Nie jest to, uważam, pełne wytłumaczenie fenomenu przemiany filozofa w neomesjanistę, pisarza, krytyka, który... nadal uważał się za filozofa, czy raczej prowadził skomplikowaną grę autokreacyjną, której nie wygrał za życia (takich strategii autokreacyjnych dopatrywano się też u Mickiewicza i innych wieszczów)²⁸.

Zwrot nie został „skonsumowany”, „przypieczętowany” retorycznie. Lutosławski nigdzie nie ogłosił, że kończy z filozofią. Zresztą słusznie, bo do końca życia uczciwie i z pasją poszukiwał mądrości, filozofował. W pewnym momencie przestał być jednak uznawany przez część filozofów (i to

28 Por. E. Szymanis, *Adam Mickiewicz – kreacja autolegendy*, Wrocław 1992. Książka, co naturalne, wywołała polemiczne głosy.

znaczną) zorientowanych pozytywistycznie²⁹ za filozofa-naukowca i zaczęto go postrzegać jako ideologa neomesjanizmu, guru, ekscentryka (w obu rolach to: pisarz). Uparte trwanie przy statusie/ethosie filozofa tylko pogarszało sytuację. Myśl filozoficzna Lutosławskiego dramatycznie rozchodziła się z prądami jego czasów, z modami epoki. Ale on nie ustąpił nigdy. Czymże są bowiem jakieś pewne czasy (epoka 1900–1954) w porównaniu z nieskończonym biegiem dziejów, przemian kulturowo-cywilizacyjnych. Co dziś ogłaszają *passé*, za sto lat może być prekursorskie, inspirujące. Ba! co dziś uznają za niemożliwe, kiedyś staje się rzeczywistością. Nawet jeśli i tak myślał, to sądzę, że trwał przy swej postawie w szczerym przekonaniu, że reprezentuje prawdę wieczną (Boską) i że wierność tej prawdzie przynosi jego znękaney duszy uspokojenie.

Co jednak z literaturą? Ożywa ona w Lutosławskim i przenika głęboko jego pisma w okresie od 1903 do 1939 roku – więc wtedy, kiedy jest najaktywniejszy pisarsko. Przenika jego twórczość głęboko – nie jako inspiracja, cytaty erudyty, aluzja, ale jako świadomy wybór strategii twórczej, jako sięgnięcie po określoną stylistykę, gatunek, estetykę (tak, i to w pełni świadome, a nie „mimowolne”).

Co się takiego stało? Czy tylko niedocenyenie do tego doprowadziło? Frustracja? Oczywiście nie. Lutosławski w najwcześniejszym okresie daje świadectwa głębokiej lektury arcydzieł światowych (Dantego, poezji niemieckiej, ale głównie polskich wieszczów). Jest to, jak pisałem, lektura maksymalistyczna: zaczyna się od nie tylko mistycznych szczytów myśli, lecz również *p r z e ż y c i a g ł ę b i*, by szukać odpowiedzi na własne pytania egzystencjalne. Wtedy jeszcze nie myśli ani o formie ich wypowiedzi (gatunki i metagatunki), ani o ich proteuszowej kondycji jako pisarzy i wodzów narodu, twórców literatury i mistyków, realistów i wizjonerów, Polaków i ludzi uniwersalnych. Jeszcze nie zadaje pytania o to, jak to możliwe, że *Genezis z Ducha* Słowackiego zarazem jest i nie jest „literaturą”³⁰.

29 Z główną postacią środowiska filozoficznego, pomimo niezgodności sądów filozoficznych i metody, pozostawał w poprawnych relacjach, nie ceniąc samej szkoły lwowsko-warszawskiej. Zob. *Korespondencja Wincentego Lutosławskiego z Kazimierzem Twardowskim*, oprac. R. Kuliniak, D. Leszczyna, M. Pandura, Ł. Ratajczak, Kęty 2017.

30 Ale nie widzi żadnej sprzeczności w badaniu wieszczych natchnień jak(o) też filozoficznych: W. Lutosławski, *Darwin i Słowacki. Według pierwszego wykładu wygłoszonego w Filharmonji Warszawskiej d. 23 Listopada 1908 r.*, Warszawa 1909, s. 3: „Doniosłość myśli Słowackiego dla biologii, jako nauki czysto przyrodniczej, mało jest znana, choć zasługuje na uwagę, szczególnie wobec niegasnących jeszcze dyskusji o teorii Darwina. [...] To, co dalszy rozwój nauki ma dopiero kiedyś uzasadnić i udowodnić, Słowacki w natchnieniu przeczuł i wskazał.

Dochodzi wtedy, w samych początkach kariery Lutosławskiego, do sytuacji pewnego zawężenia, zasupłania, z którego myśliciel będzie musiał się wyzwolić. Zadajmy pytanie podstawowe: co jest uważane za literaturę w XIX wieku. Ogólnie rzecz ujmując, w świecie cywilizowanym jest to ogół wytworów pisanych, których intencją jest przekazanie wartości ideowo-estetycznych (z mniejszą czy większą tego świadomością)³¹.

Lecz w kulturze polskiej (i szerzej: kulturze środkowo- i wschodnioeuropejskiej, na Bałkanach) pojęcie literatury nie ogranicza się do „literatury pięknej”. Ma to związek albo z procesami narodowej emancypacji, kształtowaniem się tożsamości etnicznej, albo z odzyskiwaniem wolności ludów ujarzmionych. Dla nich – ujarzmionych i wybijających się na narodowość – literaturą jest wszystko to, co utrwala ducha³² narodu, wspólnoty. Wszelkie pisma, ukształtowane gatunkowo, stylistycznie, wytwory piśmiennictwa – filozoficzne, prawnicze, folklorystyczne, estetyczne etc. – podpadają pod kategorię „literatury narodowej”. Na ziemiach polskich najwspanialszą definicję tak pojętej literatury, pojętej najszerzej – daje Maurycy Mochnacki w fundamentalnym dziele *O literaturze polskiej w wieku XIX* (1830)³³. Tworzy tę koncepcję zafascynowany niemal niewolniczo romantyczną filozofią niemiecką, Schellingiem, Fichtem, von Schubertem³⁴. Potem, co znamienne, już na emigracji filozofię niemiecką Mochnacki przekreślił, odrzucił. Kiedy więc bierzemy do ręki XIX-wieczne podręczniki literatury polskiej, nie możemy być zdziwieni, że oprócz rozdziałów o poetach, prozaikach, dramaturgach przynoszą rozdziały o filozofach, folklorystach i prawnikach.

Lutosławski, czy tego chciał czy nie, wyrastał z tej romantycznej gleby pojęcia literatury narodowej, a jeszcze nadto dorastał w czasach, gdy publikowano najbardziej „mistyczne”, „filozoficzne”, „ekscentryczne” prace

Wskazówki jego, jak zwykle natchnienia wieszczce, są niezbyt szczegółowe, ale w każdym razie prowadzą one do poglądów, których doświadczalne sprawdzenie jest możliwym, choć wymaga dosyć trudu, cierpliwości i sprzyjających warunków.

Zadaniem obecnej pracy nie jest usiłowanie udowodnienia, że Słowacki miał słuszność, choć jestem sam głęboko przekonany o tej niedowiedzionej jeszcze słuszności”.

31 Zob. *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego [online, dostęp 30.06.2021]: „Literatura [...] ogół twórczości piśmienniczej danego narodu, kraju lub całej ludzkości albo danej epoki; piśmiennictwo; praca literacka; pisarstwo”.

32 Przez ducha należy rozumieć tradycję, pamięć kulturową, dzieje, obyczaj, *ethos* wspólnoty.

33 M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, Warszawa 1830.

34 Zob. J. Ławski, *Słowiańska fascynacja ciemną stroną natury i Maurycy Mochnacki*, [w:] G.H. von. Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, wstęp S. Dietzsch, A. Bonchino, wprow. i red. J. Ławski, Białystok 2015, s. 45–70.

Słowackiego i Mickiewicza. Co jakiś czas powracał duch Andrzeja Towiańskiego, dość powszechnie uznawanego wtedy za szarlatana i heretyka (do dziś snują się widma takiej szaleńczej symplifikacji)³⁵. Także filozofowie polscy epoki romantyzmu (od Gołuchowskiego po Kremera i aż do Supińskiego) byli wedle tej koncepcji utrwalaczami ducha, twórcami skarbcza wartości wspólnoty narodowej, która jest śmiertelnie zagrożona. Tak było do 1864 roku.

Kłeska powstania styczniowego przyspieszyła proces, który narastał już w epoce przedstyczniowej. Narodowa służba literatury hamowała jej oddzielenie się od piśmiennictwa *stricte* naukowego. Duch specjalizacji, gromiony przez Mochnackiego, stawał się dominujący. Oddzielenie literatury od nieliteratury (a ściślej: nauki) stawało się ostre. W strefie „pomiędzy” literaturą a nauką dryfowały, owszem, gatunki pośrednie – artykuł, esej, rozprawa, reportaż – ale ich rolą nie było już ocalenie ducha narodu, lecz propagowanie, popularyzacja osiągnięć „nowoczesnej” nauki i cywilizacji ukształtowanej w duchu pozytywistycznym.

Tu dochodzimy do określenia sytuacji samego Lutosławskiego. W młodości fascynują go szczyty ducha romantycznego, ale poezję chce badać „naukowo”, licząc głoski³⁶. Zwracając się w stronę filozofii i historii filozofii, myśliciel wybiera ducha nowoczesnej specjalizacji naukowej. Odrzuca więc ów z ducha romantyczny projekt, w którym literatura, także piękna, jest wyrazem ducha narodu, a ten duch stanowi część wspólnego królestwa kulturowego ludzkości. Wybiera naukę, która nie ma narodowości. Wybiera naukową specjalizację i gatunki, typy wypowiedzi ją wyrażające. Wybiera pewien język/ pewne języki, w których przekazuje się określoną porcję wiedzy (kategoria *agnostycyzmu* w refleksji Emila du Bois-Reymonda dopiero się rodzi, *Dumania pesymisty* Świętochowskiego wyprzedzają dojrzałe prace Lutosławskiego)³⁷.

35 Czarna legenda Towiańskiego jest czymś kulturowo silnie utrwalonym. Z ostatnich przejawów w formie karykaturalnej: E. Polak-Palkiewicz, *Długi cień „Mistrza”*, „Nowe Państwo” 2021, nr 06, s. 48–53. Z nowych, odkłamujących wizerunek myśliciela i pisarza, reformatora religijnego ujęć naukowych: M. Lami, *Andrzej Towiański (1799–1878). Ein religiöser Reformator in europäischen Kontext seiner Zeit*, Wiener Forum für Theologie und Religionswissenschaft, ed. E. Aslan, K. Baier und C. Danz, Bd. 019, Göttingen 2019.

36 Zob. też: K. Orzechowski, *Wincenty Lutosławski – dusza filozofa w zgodzie ze ścisłym umysłem*, [w:] *Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności*, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006, s. 49–58. Tu: ocena rozprawy z dziedziny chemii, którą napisał Lutosławski.

37 Por. E. du Bois-Reymond, *Über die Grenzen des Naturerkennens*, Leipzig 1872; A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, Lublana [1877].

W chwili, gdy „dorasta” Lutosławski, pozytywizm osiąga apogeum cywilizacyjnego powodzenia, staje się niemal rozrywkowym frazesem w salonowych dywagacjach. Ale też kultura pozytywistyczna w jej szczytowym, „boskim” wyrazie, jakim jest nauka, wyraźnie mówi już o tym, czego nie uda się poznać, obrysowuje sferę niepoznawalnego, ostro dyskredytując metafizykę. Zbliża się modernistyczna rewolta – spleen, nuda, melancholia, ironia, absurd.

Polski filozof szybko zauważa ograniczenia pozytywizmu – jako metody, języka, formy wyrazu i pewnej kultury elitarnej społeczności uczonych, którzy piętnują inaczej myślących, stygmatyzują ich jako wsteczników. Pozytywistyczne oświecenie nierzadko przechodzi w zaślepienie (co Lutosławski każdorazowo odnotowuje, spotykając istnych fanatyków jedynie słusznej metody). Lutosławski – osobowość tak wielostronna – myśli o sobie jako o człowieku wolnym i czynnym. W żaden sposób nie pasuje do stereotypu naukowca-pozytywisty. Wrą w nim sprzeczności egzystencjalne, jego myśl co rusz napotyka sprzeczności.

Tymczasem miałby do końca życia opisywać i klasyfikować systemy filozoficzne?

Kto przypatrzył się Lutosławskiemu, który jako nastolatek czyta *Krytykę czystego rozumu* Kanta³⁸, a potem równocześnie studiuje chemię, filozofię i filologię, sprawując p e d a g o g i c z n y nadzór nad młodszymi braćmi (czyni to skutecznie), ten nie może nie powziąć wątpliwości, że droga „czystego” historyka filozofii była dla Lutosławskiego wyborem częściowym, a uzdolnienia mentorskie, pedagogiczne przekują się wkrótce w zdolności przywódcze, w zdolność gromadzenia wokół siebie uczniów, fascynatów, a nawet wyznawców. W tej roli Lutosławski był wyjątkowo niekonsekwentny i, między innymi używając narzędzi literackich, to skupiał wokół siebie, to odrzucał młodych. Jego pełna sprzeczności osobowość nie mieściła się w ramach, jakie narzucało stałe odgrywanie roli mistrza, nauczyciela, przywódcy. Po prostu widział jej ograniczenia, chciał dać wyraz własnej drodze poznania, a nie prowadzić innych za rękę.

Wykarmiony wieszczymi dziełami, Lutosławski nie nagle, lecz powoli zaczął zmieniać styl myślenia, filozofowania i pisanie. Sięgnął wtedy

38 Zob. T. Mróz, *Wincenty Lutosławski 1863–1954*, dz. cyt., s. 21: „W 1874 r. do Drozdowa przybył Oskar Rumpe, nauczyciel sprowadzony z Uniwersytetu Wrocławskiego, człowiek, którego Lutosławski będzie często wspominał. Podjął się on zadania przygotowania chłopców do dalszej nauki w niemieckojęzycznych szkołach. Dzięki niemu w wieku czternastu lat Wincenty Lutosławski zapoznał się z treścią *Krytyki czystego rozumu* I. Kanta i dyskutował nad zagadnieniami w niej zawartymi”.

częściowo po koncepcję literatury „narodowej” z ducha Mochnackiego (skończyła się ona ostatecznie zrzućciem „płaszczka Konrada” w 1918 roku), lecz najsilniej po romantyczny etos rewelatora (poety, filozofa, pisarza). Sprzęgnięcie tych dwu etosów, pojęć literatury – jako wyrazu zbiorowego ducha i jako poznawczej rewelacji – pozwoliło mu „odpoznać” myśl mesjanistyczną jako pełną, kompletną wizję rzeczywistości, której kwintesencję cudzoziemcom tak wykładał...

Polish Messianism is a very peculiar intellectual, spirituals, literary and religious movement, created in Poland by several great men between 1830–1850. It is not the school of a single master, but the spontaneous expression of a national spirit.

It includes: (1) a Conception of Life and Being different from all preceding philosophies; (2) a Religious Attitude, leading to the conciliation of Protestants and Catholics and to the reunion of all Christians in one truly Universal Church, in order to convert all Pagans and to establish the religious unity of mankind; (3) a Transformation of Social and Economic Relations in the sense of peaceful collaboration of labour, capital and genius, in order to ensure general well-being and a highly accelerated production of wealth, so that all the needs of all men could be satisfied; (4) a Transformation of Political Relations leading to lasting peace between national states organized as members of a regenerated mankind³⁹.

Takie podejście wyrastało z XIX-wiecznej inspiracji, ale było też nowoczesne, zrywało z pozytywizmem nie po to, by powrócić do mesjanizmu w jego kształcie z XIX wieku (różnych jego form), lecz po to, ażeby wypracować na drodze filozoficznej syntezę światopoglądową, filozoficzną, idealistyczną, metafizyczną, która spina sprzeczności: indywidualizm i zbiorowe istnienie (w narodzie), naukę i wiedzę jażni nieśmiertelnej, afirmację Kościoła⁴⁰ i heterodoksyjny indywidualizm. Także po to, by spiąć filozofię z literaturą, usadzić filozofię na literackich formach wypracowanych przez Mickiewicza, Słowackiego, w mniejszym stopniu Krasińskiego i Norwida. Wyraźnie widać – zaraz do tego wrócimy – że Lutosławski nadal odczuwał niedosyt podmiotowej ekspresji. Owszem, znakomicie wychodziła mu ekspresja intelektualna, dobrze osobowa jako mówcy, retora, a nawet guru, najgorzej chyba społeczna, bo był osobą jak na typ przywódcy przystosowującą się do

39 W. Lutosławski, *Polish Messianism*, ok. 1925, s. 1.

40 Stosunek Lutosławskiego do Kościoła katolickiego bliski jest stosunkowi Mickiewicza: uznanie „mistycznego” autorytetu Kościoła u obu nie pociąga za sobą rezygnacji z wolności heterodoksyjnego reformatora religijnego (który jednak sam w sobie pozostaje we wnętrzu Kościoła pojętego jako *ecclesia mystica*).

większych grup ludzi nazbyt krótko, prawie nigdy na zawsze. Źródło tego leżało także, choć nie tylko, w stłumieniu tej ekspresji, która byłaby w pełni wyrazem jego „ja”. Nie pisał wierszy, nie malował i nie komponował (brawa za znakomite rozpoznania własnych uzdolnień i braków), pozostawała więc ekspresja słowna – tekstowa lub mówiona, retoryczna (w roli wykładowcy i przewodnika młodych).

To z tych powodów, ciśnień i braków „wewnętrznych” zrodziła się rewolta Lutosławskiego przeciw samemu sobie jako historykowi filozofii pewnego – pozytywistycznego – typu. Chciał być kimś więcej.

Myśliciel aż za dobrze wiedział, że powielanie w XX wieku wzorów romantycznych jest niemożliwe. Wybierając pracę-drogę historyka filozofii, zerwał z nimi; co ciekawe, odnosił się do wielkich pisarzy romantycznych, widział, jak na jego oczach rozkwita mit trzech wieszczów – i jako poetów, i jako przywódców. Nie odnosił się natomiast do romantycznych filozofów polskich jako postaci przywódczych, bo oni takiej roli – mimo aspiracji Libelta, Trentowskiego i innych – nie spełnili, nie zostali też za takich uznani. W chwili przełomu wieków, w pełni sił twórczych i z przekonaniem, że dokonał rzeczy ważkich na gruncie historii filozofii, Lutosławski wybrał strategię zmiany, a nawet przełomu.

Częściowo był ów przełom świadomą kreacją, częściowo – uwolnieniem stłumionej ekspresji podmiotowej. Częścią przedziwnej metamorfozy była literatura – jej wzorce estetyczne, gatunkowe, ethos natchnionej twórczości. Właśnie tak zaprezentował się w „Eleusis”, w numerze 1, który cały wypełnił swoimi tekstami. Były to teksty przedziwne – manifest mówiący o „metafizyce płci”⁴¹ to arcydzielna proza modernistyczna, pisana w natchnieniu, rozwichrzona, używająca strategii ironii kreacyjnej i manifestu. To dzieło uwolniło ekspresję podmiotową, ale skonfundowało młodych adeptów „mistrza”: było ironiczne, wybuchowe, namiętne (w wielu znaczeniach), lecz nie przypominało statecznego programu samodoskonalenia i wstrzemięźliwości. „Manifest”, który sam ironicznie się znosił, manifest seksualnej wstrzemięźliwości, naładowany był podskórnie erotyką! Tego, jak wiadomo, było za wiele dla sporej części elsów, nie tylko dla Stanisława Pigońa⁴².

41 W. Lutosławski, *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”*, „Eleusis” 1903/1. Tytuł tylko „udaje” filozoficzne dzieło i manifest. Pisze o tym utworze szczegółowo A. Janicka w niniejszym tomie.

42 Zob. S. Pigoń, *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, Warszawa 1984. Pigoń, oczywiście, oddaje też sprawiedliwość wielkości Lutosławskiego, pokazując jego wielkoduszność.

Wybierając „inną” filozofię, rolę neomesjanisty, Lutosławski stawał się filozofem (dla innych przestawał nim być), ale też głosicielem, charyzmatykiem, ideologiem, utopistą, programotwórcą – i pisarzem. Sięgał po formy wypracowane przez romantyzm (skrajnie różne: od symbolicznej Księgi po ironiczne dzieło o pisaniu dzieła), lecz w żaden sposób ich nie powielał. Wykorzystywał je, modernizował, przeobrażał.

Z poprzedniej epoki wziął więc to i jeszcze coś: figurę wieszczą, geniusza twórczego. I ją zmodernizował – w kierunku racjonalizacji (w kwestiach politycznych, społecznych) lub utopizacji (świadomej – w sprawach antropologicznych, religijnych). Stał się neomesjanistycznym filozofem o ambicjach przywódczych. Żywił się metafizyką poezji mistycznej Mickiewicza i Słowackiego, lecz w najlepszych tekstach polskich stawał się eseistą-filozofem (takim jak Kremer, Gołuchowski). Naturalnie nie zmienił do końca ani stylu, ani formy prac – w pewnym wieku to niemożliwe. Ale suche traktaty z historii filozofii przeobraziły się teraz w żywe księgi pełne dyrektyw, pomysłów, nakazów i systematycznych uporządkowań, wycień.

Koniec końców, gdy duch specjalizacji i pozytywistycznego unaukowania zdawał się tryumfować w przededniu I wojny światowej, autor *Nieśmiertelności duszy. Zarysu metafizyki polskiej* (1925) ożywił ethos literatury, więcej: ideę tekstu-księgi, który jest syntezą nauk, wiedzy, mądrości. Oczywiście nie był to powrót do koncepcji Mochnackiego czy ujęcia historii literatury Bartoszewicza, w którym osobny rozdział poświęcono *Historji* (tu podrozdziały: *Karol Szajnocha*, *Archeologia*, *Postęp literatury naukowej*, *Krytyka*)⁴³, lecz ożywienie tej koncepcji w duchu nowoczesności, ale z wykorzystaniem form przekazu naładowanych wzniosłym kerygmatem: księgi, katechizmu, traktatu metafizycznego (ale „polskiego”!). Tak więc pisarstwo Lutosławskiego ok. 1900 roku powróciło do korzeni przedstycznionych, od których chciało się odciąć, wybierając ducha specjalizacji, pozytywizmu, obiektywizmu.

głosiciel-pisarz

Nie było to ani zaskakujące, ani nie przekreślało samoidentyfikacji Lutosławskiego jako filozofa. Był w nim jednak pisarz, człowiek wyobraźni, stylistą – i on też musiał się wyrazić. Fuzja ideału pełnej wiedzy z figurą

43 Zob. J. Bartoszewicz, *Historja literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, wyd. 2 powiększone, Kraków 1877, s. 288–354.

filozofa-przywódcy i pisarza dokonała się przed rokiem 1914. Wyraziła się w świadomych nie tylko nawiązaniach literackich, lecz też w tekstach o charakterze wybitnie literackim, jak *Fragmenty z pierwszego szkicu: „Metafizyki płci”*, lub w takich, których głębszych znaczeń nie da się zrozumieć bez rozpoznania – co rzadko czynią filozofowie – ich literackich pierwowzorów gatunkowych, stylistycznych i ideowych.

Zmiana historyka filozofii w filozofa-neomesjanistę-pisarza miała wielostronny charakter – także odnoszący się do życia osobistego. Można zażytkować tezę, że w miejsce zasady obowiązku wybrał on zasadę przyjemności, jaką dają posiadanie uczniów, rozgłos, miłość bez rywalizacji, pisanie, nieskrępowane wyrażanie myśli, nieograniczone regułami filozoficzno-naukowej dowodliwości, wreszcie – zaspokojenie aspiracji nie tylko intelektualnych, lecz i estetycznych. Charakteryzując Słowackiego w opozycji do Darwina, w istocie dokonywał autocharakterystyki procesów, jakie zaszły w nim samym:

Modlitwa też nie jest suggiestją ani też autosuggiestją, tylko właśnie czerpaniem sił z jaźni wyższej dla dążeń jaźni, znajdującej się na niższym szczeblu rozwoju. W każdej jaźni, na każdym szczeblu rozwoju, tkwi twórcza potęga, która może być wyzwolona – i to jest istotne znaczenie ewangelii Słowackiego, tej świętej wiedzy Narodu, „iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje”⁴⁴.

Nadal pozostawał filozofem – ale też już „uwolnionym”, oddalającym się od rygoru metody, skupionym wokół tego, co – jak dla Mickiewicza i Słowackiego – było dlań najcenniejsze: doświadczenia religijnego, wizji, ekstazy, doświadczenia Innego, oglądu, partycypacji w głębiach jaźni, jakkolwiek to „coś” nazwiemy.

Literatura w swym najwyższym wydaniu była dla Lutosławskiego poznaniem i zapisem poznania. Romantycy dochodzili do poznania przez literaturę, pisanie. Lutosławski doszedł do literatury przez poznanie wewnętrzne. Pozwoliło mu to bez ironii wysławiać autora *Genezis z Ducha* czy Lamarcka, kpiąc z darwinistów:

Dopiero przez zastosowanie modlitwy do biologicznych doświadczeń można by sprawdzić teorię ewolucji Słowackiego. Niestety większość tych, co się modlą, nie wierzy w ewolucję, a większość darwinistów zaniedbuje modlitwy.

Trzeba większej wszechstronności, aby nareszcie pojąć, że owa dewotka, przez cały dzień odmawiająca różaniec, wcale nie odznacza się ciasnotą umysłu

44 W. Lutosławski, *Słowacki i Darwin*, s. 25.

w porównaniu z przyrodnikiem deterministą, którego paciorkami są wiecznie powtarzane i na opak stosowane hasła walki o *byt, doboru* lub *suggiestji*⁴⁵.

Chciałbym zwrócić uwagę na coś szczególnego: styl Lutosławskiego. Nie tracąc nic z precyzji i klarowności, staje się on swobodny, naładowany polemiczną energią, która nie przechodzi w doktrynerstwo albo pamfletowość, lecz wyraża się w łagodnej ironii. To znakomita publicystyka przeobrażająca się w eseistykę, polemika łącząca się w jeden tekst z poetyką *credo*. We wszystkich dojrzałych tekstach Lutosławskiego siła słowa sprzęgnięta jest z wyobraźnią. Jedno poskramia drugie. Przez jedno i drugie wyraża się jego głębokie „ja” egzystencjalne. To właśnie sprawia, że choć mógł być każdym, to jednak nie mógł być ani niemieckim filozofem, jak jego mistrz Gustav Teichmüller, ani chemikiem, jak późniejszy noblista z chemii w 1909 roku Wilhelm Ostwald, u którego studiował, ani językoznawcą polskim w guście racjonalisty Jana Baudouina de Courtenay⁴⁶.

Gorące źródło jaźni Lutosławskiego próbowało się wyrazić w różnych kulturowych rolach i formach, gatunkach i stylach. Nigdy nie osiągnęło jednak jednorodności. Jako filozof historii wcielał się w filologa, jako guru elśów okazywał się pisarzem (ironicznym!), jako twórca programów dla świata i Polski wcielał się – przy całej swej racjonalności – w rolę wieszczo-profetyczną, a jego pisma trudno doprawdy zrozumieć bez *Widzenia* czy *Boskiej Komedii*, ale i bez *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza, *Genezis z Ducha* Słowackiego, *Biesiady* Towiańskiego. W żadnym z tych przypadków nie „naśladował”, „powielał”, odnawiał, lecz tworzył nowe formy myśli i formy wypowiedzania myśli – transrodzajowe, transgatunkowe i, co najważniejsze, sprzęgnięte długimi mostami ponad przepaścią oddzielającą naukową filozofię od literatury, politykę od estetyki, styl publicystyki od wzniosłej Księgi. W tym był nowoczesny, daleko wybiegał poza nasze czasy. Ile do dziś prac napisano o gatunkach wypowiedzi, stylu, estetyce pism/dzieł Lutosławskiego? Retoryczne pytanie...

By nie być zupełnie gołosłownym, spójrzmy na wznawiane wielokroć *Pewniki polityki polskiej*. Ciągłe to powtarzające się słowo „polskie”, czy pisze metafizykę, czy dziełko „politologiczne”, „geopolityczne”. Skądże to?

45 Tamże. Por. E. Łubieniewska, *Słowacki – Lutosławski (czyli niebezpieczne związki Rewelatora z Reformatorem...)*, [w:] *Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego*, red. R. Zaborowski, Warszawa 2000, s. 133–156. Badaczka patrzy na obu jak na „utopistów”, co wydaje się dyskusyjne.

46 Ostwald był fizykiem, chemikiem światowej sławy. Baudouin de Courtenay współzałożył słynną kazańską szkołę językoznawczą. Obaj byli skrajnymi racjonalistami.

W ogóle jest to kolejne dzieło, które miało być częścią czegoś, innego dokonania – *Tajemnicy powszechnego dobrobytu, zarysu polskiej teorii gospodarstwa narodowego*:

Lecz nie chcąc znacznej już ceny tej książki powiększać, zdecydowałem się wydać ponownie *P e n i k i* osobno, dodając do nich krótką wiadomość o autorze i wskazówki dla pragnących służyć sprawie. W ten sposób czytelnicy innych pism moich znajdą w tej małej książeczce ich uzupełnienie i zarazem streszczenie tych myśli, które stanowią program oczekiwanej Wielkiej Przemiany, mającej nasze życie publiczne oczyścić od mętów i skierować naród na drogę wielkich jego przeznaczeń⁴⁷.

„Mała książeczka”, „wielka przemiana”, „sprawa” – nie tylko badacz romantyzmu rozpozna znajome słowa i pewien podniosły ton ducha. Kiedy zaś sięgniemy do początku tekstu, rzecz stanie się jeszcze jaśniejsza:

1. Jest Bóg, który stworzył świat i nim rządzi, a prowadzi wierne swe sługi do przenikliwej mądrości, cudownej mocy i szczęśliwości wiekuistej.
2. Na tej drodze najpoważniejszą przeszkodą bywa wszelkie wyuzdanie, czyli podporządkowanie celów ducha pożądaniom rozkoszy cielesnych; nic tak nie zaślepia i nie utrudnia odnalezienia właściwego kierunku.
3. Istnieją Boże prawa powszechnie znane, których uszanowanie jest koniecznym warunkiem powodzenia trwałego w życiu jednostek i narodów. Kto je łamie, ulega wpływom ducha złego i traci jasność myśli, siłę woli, zdrowie i radość.
[...]
6. Naród polski goręcej pragnął dobra niż jego sąsiedzi na wschodzie i zachodzie. Padł ofiarą niesłychanej krzywdy, wyrządzonej mu przez despotyczne niemieckie rządy Prus, Moskwy i Austrii. Nie potrzebujemy szukać innych przyczyn rozbiorów Polski, jak nikczemność i przewrotność ościennych władców⁴⁸.

Oczywiście, jest to temat na potężną rozprawę – jak formy gatunkowe, styl i idee z *Ksiąg narodu...* i *Składu zasad* Mickiewicza, z *Biesiady* Towiańskiego i pism genezyjskich Słowackiego zostają przeobrażone w formę „pewników polityki polskiej”. Ale to nie jest „publicystyka”, tak jak nie są publicystyką

⁴⁷ W. Lutosławski, *Przedmowa do drugiego wydania*, [w:] tegoż, *Pewnik polityki polskiej z krótką wiadomością o autorze i z wskazówkami dla pragnących służyć sprawie*, Szamotuły 1926, s. 1–5.

⁴⁸ Tamże, *Prawdy żywotne polskich żołnierzy* (1916), s. 7–8. Por. też W. Lutosławski, *Wojско Polskie*, Chateau Barby par Bonneville, 1917.

*Księgi narodu...*⁴⁹. Nie jest to też forma wypowiedzi naukowej. To metaforma łącząca w sobie manifest, elementy natchnionej księgi, wyznania, publicystyki, katechizmu itd., itd. Po szczegółowym zbadaniu udziału owych subform w metaformie dowiemy się nie tylko, jak to jest zrobione, lecz też tego, jak forma pracuje tu na rzecz idei. Zobaczymy „innego” Lutosławskiego. Może zrazu zda się mniej filozoficzny (jego naukowej reputacji u większości współczesnych „naukowych” filozofów nic już i tak nie zaszkodzi...), ale po jakimś czasie zrozumiemy, że jest on filozofem, ale i pisarzem, filozofem, choć i politykiem, estetykiem, geostrategiem... i tak dalej. Że jest filozofem-twórcą.

A jego prace filozoficzne to także/między innymi – literatura.

mentor / w środowisku

Bycie pisarzem czy filozofem rozstrzyga się zarówno w głębi wyobraźni, „ja”, w wyborach artystyczno-ideowych, jak i w sferze społecznej. Objawem bycia poetą, co wiedzieli romantycy, nie jest pisanie wierszy, ale posiadanie pewnego unikalnego sposobu patrzenia na świat – poetyckiego. Objawem bycia pisarzem w wymiarze społecznym jest często przynależność do środowiska literackiego lub bycie „literatem” (pisarzem, twórcą). Manifestuje się ono różnie, zmiennie historycznie. O ile młodość Lutosławskiego przypadła na czasy „nudnego” modelu bycia pisarzem postromantycznym, pozytywistą, o tyle przełom wieków przyniósł niespokojną figurę artysty młodopolskiego.

Lutosławski nie tylko nie unikał kontaktów z literatami epoki, ale w jakimś głębokim sensie należał do środowiska, zachowując wobec niego ambiwalentną postawę. Nie da się jej scharakteryzować na osi: fascynacja – odrzucenie. Był to związek skomplikowany, bo odzegnując się oficjalnie od artystycznych inspiracji, Lutosławski zachowywał się jak jeden z tych artystów, wybierając dla siebie kilka ról, które nie mogły przypaść innym twórcom do gustu: rolę mentora, przyjaciela-mędrca, krytyka literackiego i rywala!

Jak widać, i w tym tkwiły sprzeczności immanentnie przypisane do jego myśli, wyborów i zachowań. Trudno poważnie pomyśleć historię literatury

49 Nawiązuję polemicznie do określenia *Ksiąg narodu...* jako „broszury politycznej”. Zob. Z. Stefanowska, *Historia i profesja. Studium o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*, Warszawa 1962.

Młodej Polski bez Lutosławskiego, a przecież jakoby nie był on pisarzem, literatem, artystą. Więc jak to?

Wiele – i czasem prawdziwych rzeczy – napisano o relacjach Lutosławskiego z Tadeuszem Micińskim i Stanisławem Przybyszewskim⁵⁰. W obu przypadkach nie taka krótka wzajemna fascynacja przerodziła się wkrótce w dozgonną awersję. Przyjaciel stawał się nagle mentorem, ten z kolei mentor surowym krytykiem, gdy druh nie akceptował „starszeństwa” myślowego filozofa-pisarza, a zaraz potem zostawał jego wrogiem i rywalem. Konflikty te miały bardzo skomplikowane podłoże, lecz ... musiały się zdarzyć.

Jak wyglądały relacje z innymi pisarzami, znajdującymi się w orbicie Lutosławskiego, to pokazuje korespondencja z młodym, debiutującym Jerzym Żuławskim, którego Lutosławski musztrował intelektualnie (zazwyczaj nie bez racji), któremu stale podwyższał poprzeczkę estetycznych i intelektualnych wymagań, gdy młody pisarz marzył o cudzie jak najszybszej publikacji. Przy tym widać z tej korespondencji, że „filozof, nie pisarz” jest na bieżąco nie tylko z klasyką literatury światowej, lecz czyta również najnowszą literaturę polską. O tejże wydaje sądy bezwzględne, lecz (znów!) czyż nie celne? Czytajmy:

Czy miał Pan kiedy okazję poznania pism Andrzeja Towiańskiego? O tym wielkim pisarzu i myślicielu krąży tyle fałszywych plotek i potwarzy, a dzieła jego są tak mało znane, a nawet ukrywane przez pozostałych po nim uczniów, że mało kto może się przekonać o ich doniosłości. Jestem przekonany, że gruntowna ich znajomość mogłaby powiększyć siły Pańskie i ożywić ducha⁵¹.

I dalej, kiedy już znajomość adepta filozofii i poezji Żuławskiego oraz mentora Wincentego rozkwitła:

Nie pisze Pan, czy do Krakowa się Pan przenosi prywatnie, czy też na Pan tam zapewnioną posadę gimnazjalną? Czy zna Pan Pismo „Życie”? W n-rze 2-m z 8-go st. pisze K. Tetmajer z życzliwością o Panu. Co do moich uwag o S t a n c a c h, to jeszcze się waham ich przesłać Panu. Lepiej odczytamy je kiedy razem. Prosiłem jednego poetę, aby te uwagi skrytykował i wystąpił w obronie kolegi przeciw niemiłosiernemu filozofowi. Ale poeci nie bywają pracowici, więc ów poeta, który usunie mi wyrażał nawet oburzenie na surowość mego sądu, gdy

50 W niniejszym tomie obszernie, odwołując się do literatury przedmiotu, piszą o tych relacjach G. Matuszek-Stec i M. Bajko (też ostatniego badacza i jego ujęcia tematu nie mogę podzielić, jest to spojrzenie dość uprzedzone wobec Lutosławskiego).

51 List W. Lutosławskiego do J. Żuławskiego z 17 X 1897 z La Coruñi do Jasła, cyt. za: J. Żuławski, *Z domu*, Warszawa 1979, s. 36.

przyszło do piśmiennej redakcji tego oburzenia, bardzo słabo bronił Pana. Nie rozumiem, na co Pan sobie chce przysporzyć pracy czytaniem dzieła Steina, skoro Pan wiele o nim nie trzyma. Toż to szkoda czasu⁵².

Już z tego widać, że Lutosławski jednocześnie utrzymuje sieć intensywnych kontaktów z wieloma pisarzami (i nie tylko). Jeśli więc chcielibyśmy opisać jego relację z literatami epoki, to trzeba by ich wszystkich ująć razem, w perspektywie pewnej jednoczesności momentu kulturowego, historycznego, estetycznego – i duchowego. Odsłoni się wtedy skomplikowana, ścisła więź Lutosławskiego z ludźmi sztuki, literatury, teatru, nauki i filozofii. W każdym z typów relacji jest on naraz kompetentnym, choć ekstrawaganckim rozmówcą. Wydaje sądy jednoznaczne, nigdy nie przychodzi mu do głowy, by zapytać o własne kompetencje. On je po prostu ma. (Faktem jest też, że nie pisze o tym, na czym się zupełnie nie zna – na przykład o muzyce). Jak wspomniałem, bez Lutosławskiego nie może się obyć poważna synteza literatury końca XIX i początku XX wieku. Dodam, że jego status – pisarski status – jest zupełnie inny niż status innych filozofów: Nietzschego czy myślicieli francuskich, a to po prostu dlatego, że, pozostając największymi autorytetami pokolenia, nie są oni częścią żywej wspólnoty kultury i sztuki, która w tysiącach sympatii i antypatii tka nić życia literackiego epoki.

Lutosławski jest w tym społecznym sensie jednym z nich, z polskich pisarzy epoki.

Wprawdzie i tu znajdziemy pewien wyjątek: ma żonę pisarkę-cudzoziemkę i to pochodzącą z kultury, której z Polską od czasów Piotra Roizjusza nie łączyły nazwiska powszechnie znane. Hiszpanka Sofía Casanova jest pisarką.

Dopiero bowiem niedawno⁵³ zauważono rzecz jakby oczywistą: że Sofía jest, owszem, muzą, ale i rywalką myśliciela. Istnieje między nimi trudne do opisania, ukryte napięcie dwóch natur twórczych, wyrażające się i we wspieraniu, i we wzajemnej rywalizacji. Rzadko zaglądamy do publikacji hiszpańskich Sofii z tego czasu – jest ich mnóstwo. Estetycznie wykwintnych i broszurowych, co świadczy o popularności pisarki w Hiszpanii. I co ważne, jest ona też (przede wszystkim!) poetką, reprezentuje typ ekspresji pisarskiej niedostępny Lutosławskiemu. Ma jeszcze dwa inne atuty: odgrywa rolę reportera, jej teksty o Rosji, rewolucji bolszewickiej to dziś

52 List W. Lutosławskiego do J. Żuławskiego z 20 I 1898 z La Coruñi do Jasła, cyt. za: tamże, s. 40.

53 Zob. tekst A. Janickiej w niniejszym tomie.

rzeczy w Hiszpanii pamiętane, wznawiane. Sofię Casanovę (ponadto) czyta się dziś jako reprezentantkę kobiecej drogi w literaturze, osobę niezależną, wyemancypowaną i... konserwatywną na wielu polach (życie rodzinne). Jakby tego było mało, żona Lutosławskiego zdobywa sobie wcale mocną pozycję w obu kulturach już za życia, ceniona i honorowana w Hiszpanii, w swej polskiej ojczyźnie wybrała sobie własne miejsce. Na przykład pisarki dla dzieci, której książkę zaleca ministerstwo do szkół, oraz propagatorki poetów hiszpańskich. Polsce pozostała wierna nawet w najgorszych czasach niemieckiego barbarzyństwa i stalinizmu.

Jak musiało iskrzyć między małżonkami, można się tylko domyślać. Także z żoną przeszedł etapy nauczyciela-mistrza (ta uczy się czytać po polsku na *Panu Tadeuszu*), krytyka i w końcu – nie, nie wroga; czy rywala? Chyba też nie – innej, osobnej osobowości twórczej. Sprowadzenie konfliktu małżeńskiego do tragicznej historii zmarłej córki, którą Lutosławski chciał leczyć siłą woli, a która zmarła, ponieważ nie wezwano lekarza, jest wskazywaniem na poważny, ale nie jedyny i nie decydujący skutek. Przyczyny leżą gdzie indziej – w bardzo ostro w obu małżonkach zarysowanych osobowościach o typie twórczym, cechujących się apodyktyzmem, a ulegających sobie tylko w zakresie duchowej i intelektualnej fascynacji.

Jeśli chcemy śledzić nie objawy, a przyczyny rozejścia się ich dróg, sięgnąć trzeba do listów obojga, a nade wszystko do „metafizyki płci” i też o kobiecie, które ją kończą. Ten wielki wybuch wyobraźni Lutosławskiego pisany jest jako apologia małżeństwa katolickiego i (równocześnie) apologia wolnego związku opartego na miłości. To pierwsze spełnia się w ideale ascetycznym, to drugie nie jest drogą seksualności, namiętności, ale poszukiwanej c z u ł o ś c i.

Zatem do sieci relacji Lutosławskiego z życiem literackim epoki musimy włączyć jego skomplikowaną relację z żoną Sofią i kulturą literacką Hiszpanii (w zastępstwie uwag pod adresem małżonki Lutosławski folgował sobie, wydając surowe opinie o intelektualistach hiszpańskich).

Nikt nie chce zabrać filozofom Lutosławskiego, byłoby to absurdalne i oznaczało zupełną deformację jego sylwetki twórczej. Nie można jednak nie zauważać jego wkładu w życie literackie i samą literaturę, której częścią są jego (prawie) wszystkie pisma.

bez omegi

Na wszelkie ostateczne wnioski w tej dziedzinie jest za wcześnie. Filozofia polska dopiero zaczyna eksplorację tej niezwyklej sylwetki. Lutosławski zresztą nie myślał w kategoriach sukcesu doraźnego, ale (o ironio!) „jakichś marnych kilku tysięcy lat”. W tej perspektywie widział dochodzenie kultury do mądrości, którą sam w sobie odkrył i umiłował. Ogarnięcie myśli Lutosławskiego oraz form, rodzajów, stylów, w jakich się ona wyrażała, będzie możliwe po wydaniu jego pism zebranych. Ich niewydanie do tej pory jest, by tak rzec, doniosłym wstydem nauki polskiej (i literaturoznawstwa też). W końcu twórca, *nomen omen*, stylometrii zasłuży może kiedyś na pracę o własnym stylu, stylistyce? Może.

Sub specie wiedzy o literaturze i po prostu literatury polskiej postulatem najpilniejszym pozostaje (teraz już goniąc filozofów, którzy zrobili krok naprzód) rozpoznanie wszystkich literackich wcieleń Lutosławskiego. Doprawdy, nie jest ich mało.

Przede wszystkim trzeba pamiętać o zbadaniu gatunkowych form wyrazu w ścisłym związku ze stylem i retoryką w pismach filozoficzno-naukowych Lutosławskiego.

Następnie – na przeciwnym biegunie – należy przeczytać i wydać jego znakomite dzieło, w którym literatura pokonała filozofię: *Fragmenty części pierwszej: „Metafizyki płci”*, czyli tę ironiczną/serio wariację na temat literackich i filozoficznych „metafizyk płci”, tak ważnych dla modernistów.

Z kolei do odkrycia pozostanie Lutosławski jako wybitny (sic!) publicysta, autor *Iskierk warszawskich*, inicjator sławnego sporu o polskość Josepha Conrada.

Do odkrycia i przeczytania jest Lutosławski jako kontynuator i odnowiciel idei „księgi” – ponadgatunkowej metaformy, ujmującej pełnię wiedzy o całym świecie lub pewnej jego części (tu mieszczą się między innymi *Pewniki polityki polskiej*).

W tym kontekście przejrzeć trzeba „wieszczę” i „wodzowskie” figury autokreacyjne Lutosławskiego, ujmując je nie w świetle naśladowania (co od razu brzmi karykaturalnie) wieszczów, Towiańskiego, lecz dialektycznej gry ustanawiania i negowania figury przywódcy.

Do rozpoznania pozostaje cała literatura, którą dziś nazwalibyśmy egodokumentem, twórczością *non fiction*: autobiografistyka (*Jeden łatwy żywot*) i diarystyka (niewydany raptularz). Nawet pobieżne spojrzenie pokazuje, iż w figurze *creatio* łączy się tu *non fiction* z *fiction*, pamięć współdziała z wyobraźnią, język z formą, służąc wyrafinowanej, nigdy „łatwej” autokreacji.

Osobną puszką Pandory pozostaje epistolografia Lutosławskiego – zawiera ona tak wiele tak różnych i sprzecznych wątków kreacyjnych i auto-kreacyjnych, że tylko wydanie całej dostępnej masy listów mogłoby zarysować kierunki jej przemian (taka edycja nie jest niemożliwa, skoro wydano listy Krasińskiego, choć nie wydano w całości równie wspaniałej epistolografii Kraszewskiego). Opracowania cząstkowe, coraz liczniejsze na szczęście, listów nie dają jednak prostego, spójnego obrazu. Po prostu każdemu z korespondentów w różnych okolicznościach Lutosławski jawi się jako ktoś inny. Widać w listach pewną równowagę elementu faktograficznego i retoryczno-perswazyjno-imaginacyjnego. W każdym razie nie jest to korespondencja sucha, prosta i pozbawiona wizji autora, przeciwnie – on tę wizję narzuca, podrzuca, sący czytelnikowi.

W tym kontekście postulatem pozostaje praca o Lutosławskim jako literaturo- i językoznawcy, o jego metaświadomości estetycznej, inklinacjach i wyborach naukowych w obu dziedzinach, jak też żywych kontaktach z reprezentantami obu humanistycznych profesji.

Dopełnieniem lub zgoła początkiem prac nad Lutosławskim-pisarzem winno być zbadanie, a wcześniej wydanie, jego prac krytycznoliterackich. Był on bowiem niezadowolonym, nieepizodycznym krytykiem literackim, którego sądy zastanawiają i dziś⁵⁴.

Osobiście dodałbym do tej listy pragnień pracę o tym, jak Lutosławski myślał o sobie jako człowieku piszącym – i to piszącym tak, a nie inaczej: prozą. Że hołubił poezję, wiemy, ale jak patrzył na siebie jako niepoetę? Co sądził o dramacie? Jak odbierał modernistyczną syntezę sztuk, czy był na nią czuły? Jakich form wypowiedzi nigdy nie używał i dlaczego? Dlaczego w końcu, skoro był filozofem i pisarzem, tak kategorycznie, po przygodach 66-letniego życia, kazał nam w *Jednym łatwym żywocie* wierzyć, że ze sztuką było mu nie po drodze, że nigdy nie był artystą? A jeśli tak, to z jakich powodów taką wagę przywiązywał do rozgłosu swych pism, był przecież mistrzem autoreklamy, dbał o informację... o sobie i swych słowach?⁵⁵

Trudno nazwać Lutosławskiego osobowością „pograniczną” dla filozofii, literatury. To raczej multiosobowość, wymykająca się już jej współczesnym. Z pozoru wewnętrznie zbalansowana relacja logiki i wyobraźni, intencji i słowa, idei i formy ulegała stałym fluktuacjom. Czasem świadomie

54 Sprawę tę częściowo podejmuje w swym artykule zamieszczonym w niniejszym tomie Z. Chojnowski.

55 Por. *Information about profesor Wincenty Lutosławski for those who wish to organize his lectures*, Wilno 1930.

górze brała w nim część logiczno-naukowa, ale... wtedy ekspresji domagało się „ja” twórcze. Gdy to się uwalniało – jak we *Fragmentach*... – odzywał się zaraz myśliciel. Balansowanie przynosiło mu korzyści, stawało się formą życia osobowości tak skomplikowanej. U potomnych stało się jednak piętnem, bo przywykli oni do manii szufladkowania: ten filozof, ten artysta, a ten... Lutosławski był każdym z nich. We wszystkich wcieleniach wybitny. W całości niezwykły.

Prawdą jest jednak, że wołałbym, by nie napisał do mnie...

Kochany Panie, i owszem, czytałem sonet Pański w „Życiu” i uważam go za lepszy niż sonet Tetmajera nagrodzony, według mego przekonania wcale na to nie zasługujący. Ale temat jest stary – kilkakrotnie doskonale już wyrażony, np. przez Sully Prudhomme⁵⁶.

BIBLIOGRAFIA

Bartoszewicz J., *Historja literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, wyd. 2, t. 1-2, Kraków 1877.

Filozofia i mistyka Wincentego Lutosławskiego, oprac. R. Zaborowski, Warszawa 2000.

Lutosławski W., *Ästhetisches Studium Über die Konstanz des phonetischen Charakters*, „Internationale Zeitschrift für Allgemeine Sprachwissenschaft” 1887, nr 2, s. 393.

Lutosławski W., *Darwin i Słowacki*, Warszawa 1909.

Lutosławski W., *Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli*, Breslau 1888.

Lutosławski W., *Jeden łatwy żywot*, Warszawa 1933.

Lutosławski W., *O znaczeniu i zadaniach historii filozofji*, „Ateneum” 1895, nr 2.

Lutosławski W., *Polish Messianism*, ok. 1928.

Lutosławski W., *Über das phonetische Element in der Poesie*, „Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft” 1887, nr 2, t. XVII, s. 215–220.

Lutosławski W., *Volonté et liberté*, Paris 1913.

Lutosławski W., *Z dziedziny myśli. Studja filozoficzne 1888–1899*, Warszawa 1900.

56 List W. Lutosławskiego do J. Żuławskiego z 15 II 1898 z La Coruña do Jasła, cyt. za: J. Żuławski, *Z domu*, dz. cyt., s. 41.

Ławski J., *Słowiańska fascynacja ciemną stroną natury: Maurycy Moch-nacki*, [w:] G.H. von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przeł. K. Krzemień-Ojak, wstęp S. Dietzsch i A. Bonchino, przypisy Ł. Krzemień-Ojak i S. Dietzsch, wprow. i red. J. Ławski, Białystok 2015, s. 45–70.

Mróz T., *Wincenty Lutosławski 1863–1954. Jestem obywatelem utopii*, Kraków 2008.

Pawłowski A., *Wincentego Lutosławskiego „Ästhetisches Studium. Über das phonetische Element in der Poesie” – opis formalny i analiza merytoryczna*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2006, nr 2, s. 47–68.

Wincenty Lutosławski – oblicza różnorodności, red. A. Pawłowski, R. Zaborowski, Drozdowo 2006.

SŁOWA KLUCZOWE: Wincenty Lutosławski, literatura, filozofia, gatunki, estetyka, krytyka literacka, księga, ethos

WINCENTY LUTOSŁAWSKI AS A WRITER

Abstract

The author of this essay has dealt with the attitude towards literature of the outstanding Polish and European historian of philosophy and philosopher Wincenty Lutosławski (1863-1954). He became famous, among other things, for establishing the chronology of Plato's works. As a young man, Lutosławski considered becoming a writer, but completed his studies in chemistry and philosophy in Dorpat. However, this did not dampen his passion for literature. The author puts forward a thesis that around 1900, after writing his most brilliant works in the history of philosophy, Lutosławski made an intellectual turn – he became a Neo-Messianist philosopher. Literature played an essential role in this process of transformation – Lutosławski reached for literary forms developed by Polish Romanticism (manifesto, book), for an aesthetics of sublimity, and irony, in order to use them to propagate Neo-Messianism. He left his mark on literature as an autobiographer, prose writer, essayist, literary critic, epistolographist and diarist.

KEYWORDS: Wincenty Lutosławski, literature, philosophy, genres, aesthetics, literary criticism, book, ethos